GŁOS
BRATA ALBERTA

ŻYCIE ME DOCZESNE UBOGIM ZAWDZIĘCZAM, DO NICH WIĘC ONO CAŁKOWICIE I ZE SPRAWIEDLIWOŚCI NALEŻY.

— BRAT ALBERT



Rok VI WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK - 1937 Nr. 5

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

KRAKÓW, ul. KOŚCIUSZKI 86.

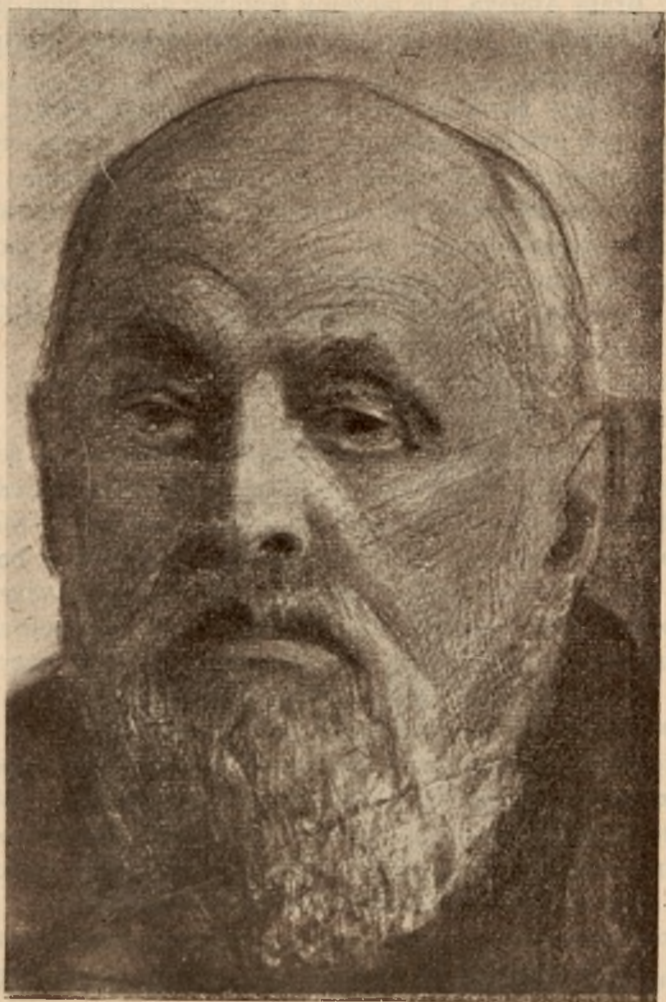
TREŚĆ ZESZYTU:

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Władysław Figiel* **Wydawca:** *Brat Wincenty, Albertyn*

Przedpłata roczna: 1.80 zł.

Cena zeszytu: 30 gr.



Głowa (studium) Brata Alberta malowana przez Leona Wyczółkowskiego podarowana przez prof. Wyczółkowską Muzeum Brata Alberta. Z obrazkiem tym Wyczółkowski nigdy nie rozstawał się, ponieważ przypominał mu bardzo swego serdecznego kolegę.

Do jądra tajemnicy.

Zajmując się serdecznie sprawą należytego ujęcia **„dziejów duszy” Brata Alberta,** nie możemy pominąć dobrze nam już dziś znanego szkopułu. Jest nim: **zagadnienie przełomu duchowego u Brata Alberta.**

Przed tym punktem zwrotnym w **„dziejach duszy” Brata Alberta,** jak **przed progiem nie do przebycia,** zatrzymują się jego biografowie. Oczywiście, o ile chodzi o zgłębienie tajemnicy od strony **osobistej.** Bo od strony (jeśli się tak wyrazić godzi!) **zewnętrznej** sprawa jest ułatwiona. I wszyscy biografowie zgodnie wysuwają tu głęboki wstrząs w duszy Brata Alberta, wywołany przejrzeniem nawskroś nędzy przedmieść i zaułków miejskich.

Nam — wszystkim — chodzi tu jednak o **jeszcze jeden krok dalej: w głąb.**

Chodzi nam o odpowiedź na pytanie: dlaczego ten żołnierz-bohater i artysta-malarz przerzucił się **w dziedzinę franciszkańskiej biedy** i znalazł w niej **szczęście i cel** swego życia? Dlaczego **odnalazł się w niej cały,** tak jak przedtem najpierw **w bohaterstwie** walk powstańczych, a potem w twórczości artystycznej? Jaki **pomost ideowy** łączy duszę żołnierza i artysty-malarza z...... grubym szarym habitem franciszkańskim i tym wszystkim, czego ten szary twardy habit jest symbolem?

Odpowiedź na te pytania **nie jest łatwa.**

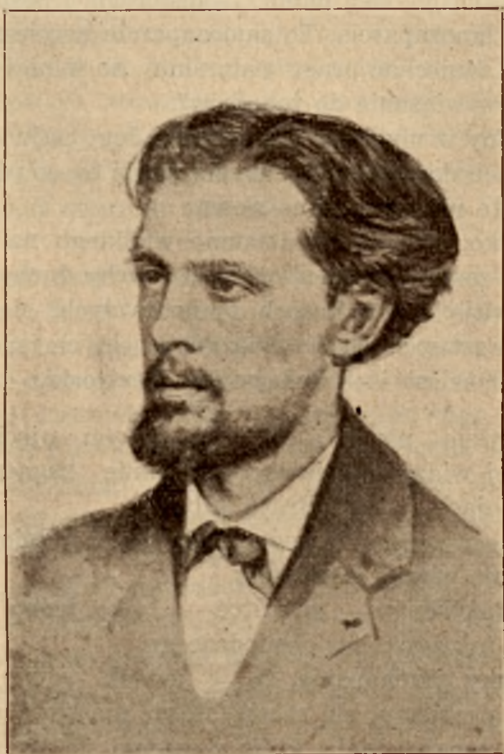
Zdaje mi się jednak, że **częściową** przynajmniej **odpowiedź znajdziemy w ujęciu beztroski,** która jest wspólna żołnierce i życiu artystycznemu i...... biedzie. Oczywiście, że beztroska ta ma inne oblicze w życiu żołnierskim, inne w życiu malarza-artysty, inne wreszcie pod szarym habitem albertyńskim.

Inne oblicze — jednak — nie zmienia **zasadniczej nuty beztroski,** która przewija się przez te trzy etapy życia Brata Alberta.

Rzecz oczywista, że wprowadzanie pojęcia beztroski w znaczeniu pospolitym (powiedzmy: słownikowym!) byłoby profanacją świetlanej postaci Brata Alberta.

O jaką tu beztroskę chodzi, to najlepiej chyba ilustruje nam świetny nowoczesny pisarz duchowny, Ojciec Piotr **Charles,** Jezuita, w swej (niezmiernie ciekawej i czarującej barwnością obserwacyj) książce pt. „Modlitwa na każdą godzinę”, wy-

danej również w przekładzie polskim jako trzydziesty tom cennej „Biblioteki życia wewnętrznego". 1). Znakomity ten autor pisze: **„w głębi każdej prawdziwej cnoty musi znajdować się wspaniała, królewska beztroska...”** Oczywiście, że nie wielu znaleść można takich. którzy rozumieją wspaniałe, wprost królewskie piękno tej beztroski ewangelicznej. Dlatego słusznie zwraca się Ojciec Charles z pytaniem:



Adam Chmielowski jako malarz.

„Kto z nas zgodziłby się wziąć wszystkie tobołki którymi się otacza, złożyć je w wielki stos przy drodze, opuścić wszystko bez spisu, bez wspomnienia...... i pójść dalej, cicho śpiewając Magnificat dusz wyzwolonych i pieśń ośmiu błogosławieństw?”

Ci co umieli tak uczynić, tworzyli zawsze w dziejach kadry Świętych.

Umiał to uczynić Brat Albert **właśnie dlatego, że był przedtem żołnierzem i artystą.**

Żołnierz nie zna co to przywiązanie do „tobołków". Idzie pe-

łen radosnej beztroski, bo mu grają w duszy surmy wielkiej pieśni o Ojczyźnie i Jej sławie...

Artysta „w duchu i prawdzie" również jest pełen beztroski, bo w duszy gra mu pieśń nad pieśniami o pięknie. Dlatego w jego duszy również nie ma miejsca na przywiązanie do „tobołków".

Te dwa współczynniki psychiczne: żołnierski i artystyczny stworzyły wspaniałe **podłoże** pod **nawskroś ewangeliczną beztroskę,** nacechowaną głęboką nadprzyrodzonością i posuniętą do bohaterskiego samozaparcia. To samozaparcie heroiczne każe Bratu Albertowi zaniechać pracy malarskiej, bo w niej widział jeszcze **ślady** „przywiązania do tobołków".

Wpatrzony w ubogiego Chrystusa i Jego najwierniejszą kopię, św. Franciszka z Assyżu, zda się głosić to, co później kto inny ujmie w te niezapomniane słowa:

„Wszystko, cokolwiek zdziałano wielkiego na ziemi, urzeczywistnione zostało przez ubogich, a skarby duchowe ludzkości nie przechowują się w kasach ogniotrwałych, ale w duszach opróżnionych z wszelkich przywiązań, a pełnych jeno niebieskich **radości"...** (Charles) i — dodajmy — **beztroski.**

* *

Zaznaczyłem powyżej, że w należytym ujęciu beztroski ewangelicznej widzę **częściowe** rozwiązanie zagadnienia przełomu w „dziejach duszy" Brata Alberta.

Na pełne rozwiązanie tego trudnego zagadnienia musi się złożyć **znacznie więcej elementów.**

Tu rozważyliśmy — pokrótce — tylko **jedno podejście do zagadnienia**, tak żywo nas obchodzącego.

Wyrażamy przekonanie, że — jednak — nie powinniśmy omijać tego problemu, ale raczej starać się zbierać skwapliwie przyczynki i spostrzeżenia, które z czasem złożyłyby się na pełne — o ile to możliwe — wyjaśnienie: **jakie drogi wewnętrzne poprowadziły Brata Alberta,** żołnierza i artystę na miarę nieprzeciętną, **pomiędzy biednych i bezdomnych.**

Jest to obowiązek tych, którym drogą jest osoba Brata Alberta.

Chciałbym tym drobnym przyczynkiem pobudzić inne pióra do zajęcia się zagadnieniem, poruszonym tu tylko, a bardzo przecież leżącym nam na sercu i domagającym się obszernego i wnikliwego omówienia.

Ks. Henryk Weryński

O propagandę kultu Brata Alberta.

W dyskusji w sprawie założenia „Kół Przyjaciół Dzieła Brata Alberta" pragnę również dorzucić kilka uwag, które mi się nasunęły, a mianowicie chciałbym uchylić jeden możliwy zarzut. Powie kto może, że społeczeństwo nasze cierpi na nadmiar organizacyj, że również stowarzyszeń katolickich posiadamy aż za wiele, że należy raczej łączyć istniejące stowarzyszenia i starać się, by one sprawnie pracowały, aniżeli tworzyć nowe. W uwagach powyższych tkwi niewątpliwie dużo racji, dlatego przy tworzeniu nowych stowarzyszeń roztropność nakazuje dobrze się zastanowić, czy projektowana organizacja jest istotnie potrzebna, czy stawia sobie jakieś nowe, konkretne zadania, którymi nie można obarczać żadnych istniejących dotąd stowarzyszeń.

Jeżeli tego rodzaju pytanie postawimy pod adresem projektu ks. prof. Weryńskiego, to odpowiedź wypadnie stanowczo twierdząco. Koła Przyjaciół Dzieła Brata Alberta nie mają przecież stanowić nowej orgnizacji charytatywnej, którąby konkurowała z innymi katolickimi stowarzyszeniami tego typu. Działalność ich będzie raczej **ideowa**, bardziej zwrócona do propagandy ducha albertyńskiego, aniżeli do praktycznej dobroczynności, a powtóre ta praktyczna dobroczynność ograniczy się do jednej tylko formy, mianowicie do popierania istniejących placówek albertyńskich, męskich czy żeńskich i zakładania nowych. Tę stronę działalności przyszłych „Kół" postawiłbym jednak raczej na drugim planie, **a na pierwsze miejsce wysunąłbym propagowanie ducha albertyńskiego** przez szerzenie kultu Brata Alberta. To będzie najważniejsze zadanie „Kół" jeszcze przez cały szereg lat. Powiedzmy sobie otwarcie: dążymy do beatyfikacji Brata Alberta, pragniemy gorąco, by Kościół św. powagą swą zatwierdził tę cześć, która krzewi się w społeczeństwie naszym dla pamięci Świątobliwego Męża. Zadanie to wielkie i wzniosłe, ale zarazem trudne, wymaga ogromnych, zorganizowanych wysiłków. Trzeba przede wszystkim rozbudzić kult dla osoby Brata Alberta wśród szerokich warstw katolików w Polsce i zagranicą, należy w tym celu wydawać życiorysy krakowskiego „Biedaczyny", naukowe i popularne, obrazki z Jego podobizną, dawać odpowiednie artykuły do czasopism katolickich i prasy codziennej, organizować



U Grobu Brata Alberta.

pielgrzymki do Jego grobu, urządzać odczyty, przedstawienia, akademie, można nakręcić nawet film z Jego życia itp. Istnieje wprawdzie osobny **Komitet dla sprawy** beatyfikacji Brata Alberta, ale on prowadzi akcję bardziej oficjalną — bezpośrednią, nie może natomiast zajmować się tą całą pracą propagandową, która musi być zorganizowana na wielką skalę przy współudziale rozlicznych osób dobrej woli, duchownych i świeckich. Wtedy bowiem dopiero, gdy rozbudzimy w szerokich masach głęboki kult dla wielkiego Sługi Bożego, gdy zacznie się powszechnie wzywać pomocy Bożej za Jego pośrednictwem, można będzie się snadnie spodziewać, **że Najwyższy uczci Swego Sługę nadzwyczajnymi łaskami i cudami**, które są niezbędnie potrzebne, aby proces beatyfikacyjny uwieńczyć pomyślnym wynikiem. Trzeba tedy koniecznie udzielić Komitetowi beatyfikacji Brata Alberta stałej, zorganizowanej pomocy i przez długi okres czasu, gdyż procesy beatyfikacyjne ciągną się przez dziesiątki lat. Poza poparciem moralnym Komitet beatyfikacji będzie też potrzebował pomocy materialnej. Procesy beatyfikacyjne kosztują drogo, koszta idą w setki tysiące zł., a ubogie Zgromadzenie Albertyńskie nie może nawet marzyć o zdobyciu tak wielkich sum. Trzeba będzie koniecznie zaapelować do ofiarności społeczeństwa, które pomimo ciężkich czasów nie poskąpi niezawodnie grosza na tak

piękny cel. Ale musi ktoś zająć się tą całą akcją, zwłaszcza, że jednorazowa składka niewystarczy, lecz trzeba będzie zbierać pieniądze przez szereg lat. Otóż tutaj otwiera się piękne pole do pracy dla projektowanych „Kół". Powinny one stanąć do pomocy Komitetowi beatyfikacyjnemu zarówno w akcji propagandowej, jak i w sprawie zdobywania funduszów. I to będzie — zdaniem moim — pierwsze, najważniejsze zadanie wspomnianych „Kół" przez szereg najbliższych lat.

W związku z akcją propagandową nasuną się jeszcze inne konkretne cele, jak założenie Muzeum Brata Alberta, budowa Jego pomnika itp. Wreszcie „Koła" te powinny otoczyć opieką istniejące placówki albertyńskie i dążyć do zakładania ich w tych miejscowościach, gdzie ich dotąd niema.

Jak widzimy więc, Koła Przyjaciół Dzieła Brata Alberta nie będą miały powodu żalić się na brak pracy. Otrzymują zaś do wykonania zupełnie nowe, konkretne i specjalne zadania, których nie można nakładać żadnym istniejącym dotąd stowarzyszeniom. Musi się w tym celu powołać do życia nową organizację i poprzeć jak najgorliwiej jej działalność.

Dr. Mieczysław Niwiński.

Życie duchowne.

Życie duchowne polega nie tyle na pewnych nabożeństwach obrzędach, wierzeniach czy praktykach, ile raczej na przesycaniu nadprzyrodzonością zajęć życia codziennego.

Słowem — nie polega ono tyle na pewnych czynnościach, ile na pewnym sposobie spełniania wszelkich czynności.

O. Faber
(«Postęp duszy«)

Ks. Prymas Polski do Braci Albertynów



E. Em. Ks. Kardynał Prymaz Polski.

Katolicka Agencja Prasowa podała w dniu 1 lipca br. Nr. 148 (2851) komunikat:

Zgromadzenie Braci Albertynów przygotowuje się obecnie do obchodu 50-tej rocznicy swego istnienia. Z tej okazji otrzymał Brat Wincenty, Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów w Krakowie, list od J. Em. Ks. Prymasa Polski dr Augusta Kardynała Hlonda, następującej treści:

W przepięknej księdze nieśmiertelnej historii wielkiego czynu miłości Boga i bliźniego, odznaczającej się heroicznie ofiarnym samozaparciem, zapisuje się chlubnie Zgromadzenie Braci Albertynów. Powstało ono ze wzniosłego bliźniego współczucia i serdecznej gorliwości świętego inicjatora i rozwija w jego duchu wielce zbawienną działalność chrześcijańskiego miłosierdzia. Szczególną miłością ukochał Brat Albert bezdomną, bezimienną. opuszczoną, sierocą nędzotę uliczną wszelkiego wieku, stanu i rodzaju. Ta twarda bieda, która wypacza serca, bo rozpaczą je kar-